Mały Posłaniec

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 1. | Bydgoszcz, niedziela 10 stycznia 1909. | Rok II.

Do naszych małych czytelników.

Rok minął już od chwili, gdy pierwszy raz „Mały Posłaniec“ znalazł się w rękach waszych, kochane dzieci. W pierwszej naszej odezwie powiedzieliśmy, że „Mały Posłaniec“ to niejako list od narodu do dzieci, to wołanie matki Ojczyzny, przypominające dzieciom ich obowiązki narodowe.

Dużo dzieci zrozumiało to wołanie — zaczęły pilnie czytać gazetkę, dowiedziały się z niej o naszych dzielnych królach, poznały ich osoby z obrazków, przeczytały prócz tego niejednę piękną powieść, odważyły się nawet na napisanie listu do Redakcyi. Pierwszy to był może list polski polskiego dziecka, a więc nieudolny, błędnie napisany, Redakcya jednakże przyjęła go z radością w tej myśli, że taki list, to znów zdobyty przyszły obywatel narodu, to nowa placówka w naszej linii obronnej. Zachęcone pochwałą lub nagrodą napisały dzieci listów więcej, coraz lepszych, zręczniej ułożonych, niektóre nawet — z radością i dumą to zaznaczamy — zupełnie bez błędu napisane.

Widzicie więc kochane dzieci, jak szybkim jest postęp naszej wspólnej pracy. „Mały Posłaniec“ pozyskał sporą liczbę czytelników gorliwych i szczerze mu życzliwych, czytelnicy zaś nauczyli się z „Małego Posłańca“ jak myśleć i czuć powinien Polak, aby się stać godnym obywatelem swego narodu.

Możemy więc być zadowoleni ze skutków naszej pracy, lecz to dopiero początek. Leży przed nami jeszcze obszerne pole pracy — mnóstwo dzieci w mieście naszem żyje w obojętności i lenistwie narodowem, nie znają ani czytają książek i gazet. Te zaniedbane i obojętne dzieci musimy koniecznie pozyskać, przyciągnąć je, pouczyć i wychować na dobrych synów Ojczyzny.

Wy zaś wierni i gorliwi czytelnicy dopomóżcie nam każdy ze swej strony, starajcie się o to, aby znajome wam dzieci, które jeszcze nie znają gazetki, wzięły ją do ręki, poczytały w niej choć trochę — a wkrótce staną się również gorliwymi czytelnikami; coraz lepiej będą rozumiały wołanie matki Ojczyzny odzywającej się do nich przez „Małego Posłańca“ — i przysporzą jej dzielnych obywateli.

Kaźmierz Wielki.

Wszyscy prawie poprzedni królowie polscy starali się przedewszystkiem o rozszerzenie i umocnienie granic państwa, toczyli więc nieustanne wojny, to z chciwym i zachłannym żywiołem germańskim, to z dziczą tatarską, to znów z chytrym, niebezpiecznym zakonem krzyżackim.

Krwawe to były zapasy, które naród nasz utrzymywały w ciągłem natężeniu, nie pozwalały mu odpocząć, ani pracować nad wewnętrznym postępem.

Dla tego też przez całą epokę panowania Piastów Polska zowie się „podbijającą“.

Oni to, dzielni Piastowie położyli podwaliny pod świetny i potężny gmach Polski kwitnącej, Polski Zygmuntowskiej.

Sędziwy Władysław Łokietek umierając pozostawił synowi swemu Kaźmierzowi kraj wyludniony wprawdzie przez wojny, lecz potężny, bogaty i szanowany przez państwa sąsiednie.

Kaźmierz, któremu historya nadała chlubny przydomek Wielkiego obok równie chlubnego miana „króla chłopków“ odznaczał się szlachetnością i sprawiedliwością.

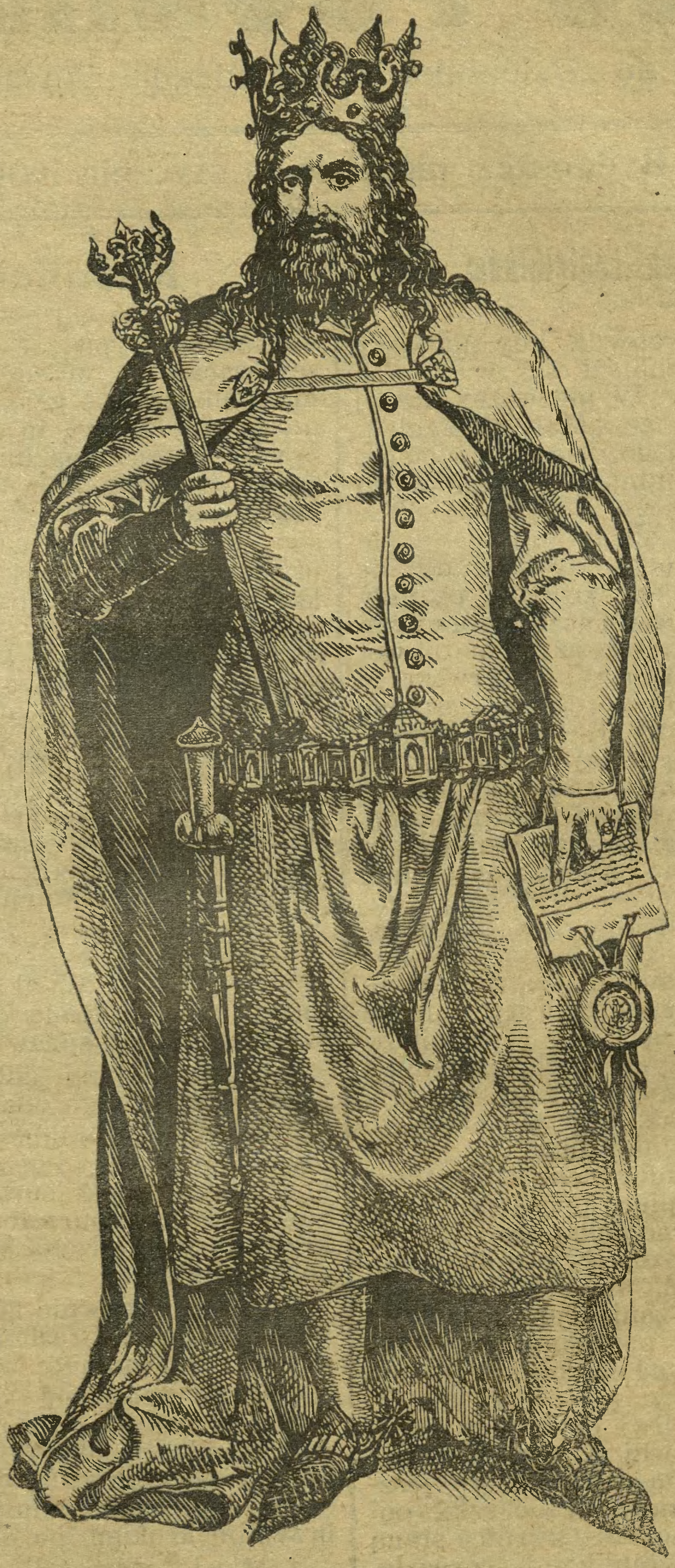
Liczne czyny dobroczynne piękne dają świadectwo o jego charakterze.

Obok tych chlubnych zalet miał Kaźmierz i wady: porywczy i gwałtowny, nie znał umiarkowania i z całą surowością karał przestępców. Nic nie oburzało go do tego stopnia, jak krzywda wyrządzona słabym, jak wszelka niesprawiedliwość.

Chcąc zapewnić krajowi stały pokój, zawierał układy: Czechom odstąpił Śląsk, Krzyżakom zaś Pomorze.

Tym sposobem dwie piękne, kwitnące dzielnice zostały stracone dla Polski, lecz praca Kaźmierza około podniesienia rólnictwa, handlu i przemysłu, jego rozliczne starania około zbogacenia miast popchnęły Polskę olbrzymim krokiem na drodze postępu.

Miasta wzrastały w ludność i bogactwo, stan mieszczański stał się potężnym i znaczną począł odgrywać rolę w życiu politycznem. Powstały fabryki sukna, w których przerabiano wełnę owiec krajowych, zamiast ją, jak przedtem sprzedawać Niemcom.



Kazimierz Wielki.

Liczne gmachy, kościoły i śpichlerze budowane za staraniem króla Kaźmierza do dziś jeszcze świadczą o świetności jego rządów.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych
Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Szedł Krzywonos z Białocerkwi ku Machnówce, a gdzie przeszedł, znikały ślady ludzkeigo życia. Szedł na księcia, któremu przyszli z pomocą wojewoda kijowski Tyszkiewicz w półtora tysiąca ludzi, młody podsędek p. Aksak z chorągwią husarską i wiele szlachty.

Wojewoda żalił się, że mu Krzywonos jego Machnówkę w niwecz obrócił. Trzeba było tam się wspólnie wyprawić. Choć książęcy żołnierze z niewczasów i trudów poczernieli i pochudli, jednakowoż silni byli i każdej chwili do boju gotowi.

W drodze dowiedziano się, że zamek w Machnówce zdobyty i że syn Krzywonosa go oblegał. Wszelako wojsko nasze pospieszyło ku zamkowi. Od razu uszykowali się do bitwy. Książę, jako wódz przezorny, przelatywał między chorągwiami z buławą w ręku, opatrywał, ostatnie dawał rozkazy. Zorze odbijały się w jego srebrnym pancerzu i podobny był do jasnego płomienia, latającego między szeregami, ile, że wśród ciemnych zbroi, sam jeden świecił mocno. Skinął buławą do wojewody:

— Za swoje krzywdy, poczynaj waszmość najpierwszy!

Dzielne, wyćwiczone wojsko rzuciło się na czerń, która wkrótce zaczęła z wrzaskiem umykać. Teraz starła się chorągiew wojewody z zaporożcami. Trup padał gęsty, bo tam mąż uderzał na męża, miecz na miecz. Już i wojewodzie śmierć zagroziła, ale mu skoczyli na pomoc.

Zawrzała na nowo krwawa rzeź — a tymczasem zmrok już zapadał. Lecz pożar ogarnął okrajne domy miasta, łuna oświecała pobojowisko. Przy księciu została jeszcze husarya. Powiew wieczorny szeleścił nad nią paprociami, a oni stali cicho, nie rwąc się bez rozkazu do boju — cierpliwi, bo wytrawni. A książę lewą dłonią oczy przeciw pożarowi nakrył i patrzał na bitwę. Nadeszła — skoczył i on ze swymi — a wtedy rozległo się wołanie: Jeremi! Jeremi! — i straszne to imię dreszczem trwogi ścisnęło serca zaporożców.

Dumny i dziki Krzywonos musiał dwakroć pobity ustępować — a choć już jedni uciekali, inni wołali: pomiłujte! sam Burdabut, watażka śmiały nie ustępował, kule go się nie imały, aż się wojsko stworzyło i zaczęło wołać:

— Charakternik!

Nie zważał na to Skrzetuski. Zwarli się więc obaj, aż konie na zadach przysiadły. Rozległ się świst żelaza i nagle szabla watażki rozleciała się w kawałki pod cięciem polskiego rycerza. Już zdawało się: Burdabut zginął — gdy wtem skoczył, zczepił się z panem Skrzetuskim, iż obaj jedno zdawali się tworzyć ciało — i nożem nad gardłem husarza błysnął Skrzetuski schwycił go silnie ręką. Przez chwilę dwie te ręce drgały konwulsyjnie w powietrzu, ale żelazny to musiał być uścisk pana Skrzetuskiego, bo watażka zawył jak wilk i nóż wypadł mu ze zdrętwiałych palców, jak wyluskane ziarno z kłosa.

Skrzetuski chwycił go za kark, przygiął straszny łeb aż do kulbaki — watażka zaharczał i spadł z konia. Na drugiej stronie bitwa nie ustawała, ani na chwilę. Tam, przepasany Anusiną szarfą, szalał pan Longinus ze swym zerwikapturem.

Kozacy zaczęli uciekać i skorzystawszy z ciemności bo deszcze ugasiły pożar — uszli za miasto i za rzeką z wozów tabor sobie sporządzili. Lecz i tu mężnie oporu nie stawiali.

W polskim obozie — wojewoda kijowski już nie chciał dłużej walczyć. Wtem nadbiegł Skrzetuski i dał znać, że chłopi jacyś o pomoc proszą, że są z Połonnego, gdzie się siła ludu ruskiego schroniła, ale Krzywonos ich tam morduje i pastwi się. Książę pomoc przyrzekł, lecz musiał czekać na resztę swego wojska z Bystrzyka. W tym czasie odebrał list od wojewody Kisiela, w którym tenże donosił, iż rozpoczął układy pokojowe z Chmielem i prosił, żeby przez ten czas książę bardzo nie nastawał na kozaków.

Okropnie zabolało to księcia. Zakrył rękoma oczy, wtył głowę przewrócił, jakoby strzałą w serce trafiony.

— Hańba! hańba! Boże! dajże mnie już poledz prędzej, abym na takie rzeczy nie patrzał!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krakowski dzwon „Zygmunt.“

W uroczyste święto, dzień piękny i miły przechodziła się z ciotką 12-letnia Hermina pod wawelskim zamkiem w Krakowie po miejskich plantacyach.[1]) A kiedy się wreszcie długą przechadzką utrudziły, usiadły na jednej z pięknych ławeczek, jakich się tam wiele dla wygody publiczności znajduje. Olbrzymie kasztany, brzozy i inne drzewa, jakimi poobsadzane są tam szerokie chodniki, okryły się już piękną zielenią; po obu stronach chodników nęciły oko świeżą trawą rozległe płaty murawy, ścieżkami przechodziło się mnóstwo wystrojonych ludzi; a gdzie spojrzeć było, uwijały się gromadki małe dzieci, cieszące się miłem wiosennem powietrzem, biegające żwawo i bawiące się w rozmaity sposób. Hermina przypatrywała się temu wszystkiemu z prawdziwem zadowo-

[1]) Plantacye zowią się miejsca dla przechadzki, obsadzone drzewami i krzewami, ozdobione często piękną murawą i kwiatami. Całe właściwe miasto Kraków otoczone jest naokoło takimi plantacyami, niby jednym wielkim ogrodem.

leniem, bo w szczęściu i weselu drugich sama radość znajdowała.

Wtem odezwał się z wieży katedralnego kościoła na Wawelu potężny i wspaniały głos największego w Polsce dzwonu, który się „Zygmuntem“ nazywa. Och, śliczny i drogi sercu zawsze jest głos tego dzwonu, który już blisko cztery wieki Polakom dzwoni w chwilach szczęścia i niedoli. Kiedy się on odezwie, to się nam zdaje, jakby w jego brzmieniu nasi królowie i zmarli, a szczęśliwi do nas przemawiali! Głos Zygmunta powolny a potężny, jakby grzmot jaki napełnia powietrze czystą, smętną i wesołą naraz pieśnią, która w każdej poczciwej duszy budzi słodkie i rzewne uczucie. Długo, długo wsłuchiwała się Hermina jakby modląca się w te uroczyste dźwięki Zygmunta; już one konały, przebrzmiewały szmerem strun cichych, a ona ciągle jeszcze zapatrzona w stronę Wawelu, zagłębiona słuchem i duszą w pieśń dzwonu słyszaną.

„Nad czemże tak dumasz, Herminko?“ — zapytała ją ciotka — „możebyś rada dowiedzieć się coś więcej o tym dzwonie i o mężu, który go kazał dla naszej sporządzić pociechy?“

„O, proszę ciotuniu!“ odrzekła z przymileniem Hermina — „proszę bardzo, opowiedz mi to: dawno już tego pragnęłam!“

„Wiesz o tem kochanie,“ — opowiadała ciotka — „iż ten dzwon nazywa się „Zygmuntem“; nazywa się zaś tak dla tego, ponieważ imię to otrzymał od naszego króla Zygmunta Starego czyli Wielkiego, który go kazał ulać. Wyryto też na nim herby Polski i Litwy oraz wizerunek Zygmunta.

Dzwony leją się zwykle ze spiżu t. j. z roztopionej mieszaniny różnych kruszców: im lepsze, im szlachetniejsze są te kruszce, tem głos dzwonu jest dźwięczniejszy i przyjemniejszy. „Zygmunta“ głos jest tak piękny i potężny raz, że to dzwon ogromnej objętości, a potem ponieważ do masy, z której go ulano, dodano wiele srebra i innych lepszych kruszców.

Jego fundatora króla Zygmunta słusznie Wielkim nazwano, bo to był monarcha mądry, gospodarny i sprawiedliwy. Wstąpiwszy na tron, zastał pustki w skarbie; lecz postarawszy się o zdolnych i rozumnych urzędników wkrótce go znowu napełnił. Król ten był tak sprawiedliwym i dbałym, iż go cały naród kochał. Gdy inni niesumienni królowie zwykle dla osobistego bezpieczeństwa strażami się otaczali i jeszcze życia niepewni byli, Zygmunt sam jeden wszędzie się pokazywał i ufając przywiązaniu ludu mawiał: „Ja bez obawy mógłbym zasnąć na łonie każdego z mych poddanych!“ Takto, jak ojciec znużoną głowę spokojnie i bezpiecznie pośród kochających go dzieci na spoczynek składa, każdy król i człowiek cnotliwy bezpieczny jest pośród ziomków. Pod panowaniem Zygmunta Starego i jego syna Zygmunta Augusta były dla Polski czasy najszczęśliwsze; dlatego też panowanie tych dwóch królów zowie się wiekiem Zygmuntowskim albo złotym. Albowiem jak złoto jest najszlachetniejsze z kruszców, tak owe czasy były najlepsze, najszczęśliwsze ze wszystkich czasów dla Polski. Kwitnęły podówczas w niej nauki, wzrastał handel, przemysł i rólnictwo; lud wiejski i mieszczanie mieli jeszcze wielkie swobody, naród, posłuszny z miłości swym królom, bronił mężnie granic. Dlatego też Polska słynęła podówczas na cały świat; a nieprzyjaciele nie śmieli zaczepiać naszego kraju. Wszystkiemu temu sprzyjał jeszcze pokój, który był tylko rzadko przerywany.

Zygmunt wielki walczył z Tatarami i Włochami, których nasz hetman Jan Tornowski pod Obertynem [1]) pobił. Za czasów Zygmunta przyłączone zostało do Polski Mazowsze, które dotąd swych udzielnych czyli od żadnego króla niezawisłych książąt nie posiadało.

Wielki mistrz krzyżacki Albrecht, siostrzeniec Zygmunta Wielkiego nie chciał złożyć mu winnego hołdu. Zygmunt wydał mu tedy wojnę i w kilku bitwach pobił. Albrecht porzucił zakonny ubiór czyli habit, wyparł się religii katolickiej i został lutrem [2]); za jego przykładem uczyniła to samo większa część Krzyżaków. Po rozwiązaniu krzyżackiego zakonu ogłosił się Albrecht księciem Prus wschodnich, zjechał z dworem do Krakowa i na jego rynku złożył uroczysty hołd poddaństwa Zygmuntowi Wielkiemu, uznając się zawisłym czyli lennikiem Polski. Wielka to była dlań chluba, że obcy książę uchylił czoła przed potęgą Polski; a przecież większą korzyść mógł Zygmunt odnieść, gdyby był przyłączył Prusy do Polski, gdyż to łatwo uskutecznić się dało.

Dzwoni „Zygmunt“ na Wawelu,
Chwałę naszą światu głosi:
Jezu Chryste, Zbawicielu,
Niech nam Polskę znów wyprosi!

[1]) Było to w roku 1531.

[2]) Marcin Luter, z początku niemiecki zakonnik ożenił się potem i zaprowadził nową naukę religii, która jest błędna i nie zgadza się z prawdziwą wiarą katolicką. I Polacy przyjmowali tę luterską religię.

ZDANIA I MYŚLI.

Piękno.

Piękno — to mary, to rojenia,
Któremi anioł snu odurzy;
Piękno — to wiosny lube tchnienia,
W nierozwiniętym pączku róży.

Piękno — to niebios toń głęboka,
Kędy wieczorne gwiazdy płoną;
Piękno — to zapał twego oka,
W którem ukrywasz myśl natchnioną.

Piękno — w twym ogniu ust, w pieszczocie,
Którą milczące słowa zdobię;
W poezyi, w wiedzy, w prawdzie, w cnocie;
Piękno w miłości, piękno — w tobie!

* * *

W biedzie najłatwiej poznać — egzekutora.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.